Nr. ~~5.~~ 6. **Dodatek do Tygodnika katolickiego** do Nr. ~~10.~~ 1.

wszelkich obowiązków ojczystych, jakoby ultramontanizm nie godził się z patryjotyzmem.

Na pytanie p. Bolesławity, jak długo ultramontanie stać będą niewzuszenie naprzeciw zamachom władzy, jak daleko ustąpic jéj będą musieli i mogli, odpowiedź prosta: dopóki władza nie zażąda coś sprzecznego z przyrodzonym lub pozytywnym prawem bożym, gdyż wtedy „bardziéj Boga trzeba będzie słuchać, aniżeli ludzi.“

Smutne zapewne będą Rachunki p. Bolesławity na r. 1867, kiedy hybrydów gromadka zwanych też przezeń ściślejszymi katolikami, sama wedle niego posiada jedność, zgodę, środki do życia i trwania.“

Ale jeżeli mają warunki istnienia ultramontanie, jakoż mogą być nazwani hybrydami?

„Tylko oni, (ultramontanie, ściślejsi katolicy, hybrydzi prawego katolicyzmu) we wszystkich kraju rozerwanych częściach, w emigracyji, w rozproszeniu mogą się wedle p. Bolesławity, zrozumieć, pogodzić i iść razem, oni sami jedni stanowią jeszcze (może nie wiedząc o tym) jakąś mimowolnie, *sponte* wytworzoną całość, choć zrodziła je nie ich wola, lecz autora.

I tacyż ludzie hybrydami?

Jeżeli oni się tylko mogą zrozumieć, pogodzić i iść razem choć jedności téj nie zrodziła ich wola, choć nawet sami nieraz nie wiedzą o tym, że całość jednomyślnością potężną stanowią, jeżeli z *natury* zasad, które wyznają, płynie ta siła ich niepożyta; czyż może ich co innego jednoczyć jak prawda, kiedy ona tylko jest jedna, a fałszu bez liku, skąd fałsz rozdarcie wnosi w łono każdego społeczeństwa?

Mogą się wyznawcy obłędnych doktryn i systematów z *wiedzą i wolą* jednoczyć na razie naprzeciw prawdzie w słusznym poczuciu, że jednością silną prawdę zjedoczonemi siłami można najeżdżać i przeciw niéj walczyć ze skutkiem jakowym, ale jedność nierozmyślna, bezwiedna, mimowolna, z *natury* jest udziałem prawdy wyłącznym, gdyż ta z natury swéj jest jedna. Czyż nie logiczny nasz wywód?

Sam p. Bolesławita bije się własnemi słowy, kiedy ściślejszym katolikom przyznaje jedność mimowiedną, mimowolną, z natury ich zasad, choć ich mianuje hybrydami!

Co ściślejszym katolikom — ultramontanom — hybrydom daje tę siłę, jedność z *natury*, po swojemu przedstawia p. Bolesławita, t. j. znów w opłakany sposób mięszając błąd z prawdą.

Winni to są, mówi, *niewzruszoności nauki*, która nie tylko dogmat ściśle określa, ale wszystkie jego do życia praktycznego zastósowania z góry i niewzruszenie oznacza. Najmniejsza różnica pojęć byłaby heterodoksyją, *rozum więc abdykować musi.* Nie wszystko są prawidła niezłomne, a w braku ich *są ludzie autorytetu*, których *orzeczenie nieodwołalnym jest wyrokiem.* To zaparcie się siebie daje siłę.

Czy są, pytamy p. Bolesławitę, okrom ściślejszych katolików jacy inni katolicy? Wedle jego dystynkcyji byćby powinni, kiedy tamci są wzgardzonymi ultramontanami, hybrydami. Ale czyż tedy ci mniéj ściśli katolicy nie uznają, nie potrzebują uznawać *niewzruszoności* nauki kościelnéj? czy ich obowiązują wyroki Kościoła orzekające dogmata, a nie zastósowanie ich do praktycznego życia? W dziwnym byłby Kościół stósunku do takich katolików nie ścisłych, nieprzymierzając jak nauczyciel, któremuby wolno było abstrakcyjnie dzieci uczyć rachować, ale broń Boże! na palcach praktycznie rachubę pokazywać.

I niewzruszoność nauki i wyroki kościelne orzekające dogmata i zastósowanie dogmatów do życia praktycznego nie są zajiste doktryną hybrydów, lecz istotną zasadą prawego katolicyzmu. P. Bolesławita chcąc potępić hybrydyzm potępił to samoż chrześcijaństwo.

Że p. Bolesławita nie zna fundamentalnych zasad Kościoła, co do stósunków wiary i wiedzy i co do sposobu przekazywania przez Kościół światu bożego objawienia, dowodzi nam jego wykrzyk: a więc rozum abdykować musi, w braku prawideł niezłomnych są ludzie autorytetu, których orzeczenie nie odwołalnym jest wyrokiem!

Rozum musi abdykować istotnie ze wszechwładztwa, jakie uzurpował sobie wielokrotnie, a do którego nie ma prawa. Dogmat jest prawdą bożą objawioną; stósowanie tych prawd bożych w życiu dokonuje każdy sam u siebie, ale zawsze wedle normy przez Boga, albo jego bozką ustanowę, Kościół wskazanéj. Inaczéj dziać się nie może; bo gdyby drogi w życiu człowiek mógł sobie obierać bez względu na Boga przepisy, to i cel dróg swojich mógłby naznaczać inny, nie ten, co Bóg nam wskazuje.

Rozum musi abdykować z wszechwładztwa, musi poddać się pod jarzmo wiary — to prawda; rozum musi abdykować, i ustąpić w człowieku ślepéj, bezrozumnéj wierze — to fałsz, to potwarz naprzeciw Kościołowi, naprzeciw Chrześcijaństwu. Jak rozum z wszechwładztwa abdykuje, człowiek wyrzeka się urojonéj godności bóztwa; jak całkiem abdykuje, człowiek wyrzeka się godności ludzkiéj, poniża się do rzędu bydlęcia. Jako żywo! bydlęciem wiara Chrystusowa nie czyni człowieka!

Są *ludzie autorytetu* (wolelibyśmy u Bolesławity inne słowo i składnią, nie tak żywcem niemieckie), których orzeczenie jest nieodwołalnym wyrokiem w Kościele, tj. sobory biskupów z Papieżem na czele, którym zapewniona nieomylność przez opiekę Ducha św., rządzącego Kościołem; ale nic zastępują ani z rozmysłu swego, mądrości swojéj braku prawideł niezłomnych. Nic w kościele ludzkiego nie ma w rzeczach wiary, nic co nie objawione przez Boga ze skarbu wiary, z depozytu, z tradycyji objawionych raz na zawsze a przechowywanych nienaruszenie w kościele prawd bożych, czerpie Kościół we wyrokach, orzeczeniach swojich; te zaś, oczywista, nie dla téj formy lecz treści swojéj są niezłomnemi prawidłami dla każdego prawego chrześcijanina, a więc dla tego, że są wyrokami Boga samego.

Niechęć ku ultramontanom zawiodła p. Bolesławitę do niesprawiedliwości naprzeciw istotnym Kościoła św. zasadom, a tak poniekąd do mimowolnego zaprzaństwa!

P. Bolesławita zowiący ściślejszych katolików hybrydami, chciałby wytłómaczyć tę siłę ich w zgodzie, jedności się objawiającą sposobem bardzo prostym, naturalnym, że to zaparcie się siebie daje siłę. Myli się. Zaparcie się siebie, z abdykacyją rozumu nie może dawać siły, bo negacyja nie jest siłą dodatnią, jest raczéj zabiciem wszelkiéj siły wewnętrznéj ducha. Zaparcie się to siebie, może atoli nie być zniweczeniem całkowitym moralnym istoty człowieczéj, lecz owszem warunkiem siły nadludzkiéj, wtedy, gdy jest przysposobieniem duszy na poddanie jéj pod wpływ wyższych potęg, pod wpływ bożéj Wszechmocy.

„Niech się twa dusza jak dolina położy,
A wnet po niéj jak rzeka popłynie duch boży.“

Gdy człowiek abdykuje z rozumu omylnego i żądz zmiennych, żeby niewzruszonością nauki a niezłomnymi prawidłami bożego Kościoła spotężnić w sobie siłę moralną duszy: wtedy dopiero zaparcie się siebie daje siłę, kiedy pod innymi warunkami unicestwia wszystką siłę moralną człowieka.

Przyznając p. Bolesławita, że zaprzanie się siebie, daje siłę hybrydom — ultramontanom, niechcący przyznaje, że w nich i przez nich działa Duch boży, i że to są ludzie, co Ducha Bożego natchnieniom się poddają w chrześcijańskiéj pokorze: a tak sam siebie bije. —

P. Bolesławita prosił swych czytelników o przebaczenie mu tych kilka uwag epizodycznych o hybrydach, ściślejszych katolikach, bo w obrazku spółczesnym naszéj społeczności, rysu fizyjognomiji tak wyrazistego opuszczenie całkowite nie darowanym by było.

Co do tego jeszcze kilka uwag o Bolesławicie.

Nie do przebaczenia (te kilka uwag) p. Bolesławicie, że je naszkicował piórem moralisty, czy historyka, miasto powieściopisarza. Wszak to powieści zadaniem obrazowanie, idejalizowanie, stwarzanie typów, charakterów, nie wypowiadanie w nagiéj, abstrakcyjnéj myśli spostrzeżeń filozofa.

Nie do przebaczenia, że po tych kilku uwagach następują typy, charaktery, mające być ich zobrazowaniem, ale przedstawiające nam wcale coś innego, będące raczéj jich karykaturą. Pobożnych, posłusznych, ale niewzruszonych w zasadach ultramontanów, którzy stoją przy wierze, pomimo prześladowania i ucisku; któżby szukał w Wicentym Darnosze? w hrabinie Kayserfeld? Pan Wincenty pobożny do damy lubieżnéj i worka panny Hersyliji, posłuszny hrabiny Kayserfeld poduszczeniem choć do zdrady własnych ziomków, niewzruszony w téj jednéj zasadzie, że musi mieć wygody i zbytek przez trefnisiostwo, czego mu podobno praca dni nie mogła; hrabina Kayserfeld stała niewzruszenie przy wierze, bo pozostała katoliczą, że nie widziała korzyści w apostazyji, a wielką dogodność w wierze, co jej rozległe europejskie ułatwiała stósunki, że korespondować mogła z Antonellim i t. p. niedorzeczności. Uwagi epizodyczne obok takich typów wyglądają jak podpisy pod nabazgranymi bohomazami, którychby inaczéj nikt nie odgadł, co mają przedstawiać.

Choćby kto tylko jako artysta sądził hybrydy P. Bolesławity, nie może darować mu jego kilka uwag o hybrydach, ultramontanach, że nieudolność, albo niedbalstwo autora znamionują. Nie do przebaczania też te kika uwag i te kilka typów ultramontańskich p. Bolesławicie z etycznych powodów.

W uwagach swych powinien on był starać się rozdzielić prawdę, od fałszu, zasady rzetelnego katolicyzmu od tego, co jest wykrzywieniem jego nauki, co jest, co może być hybrydyzmem.

Ryczałtowym potępieniem i prawdy katolickiéj razem i fałszu hybrydyzmu, mniejsza, że okazuje własną niewiadomość zasadniczych prawd własnéj wiary i własnego Kościoła; ale co gorsza, może zamęt w sumieniach i głowach i sercach i tak już nie mały zwiększyć jeszcze u tych wszystkich, co nauki nie czerpią z poważniejszych źródeł, jak z biednych powieści.

W przedstawieniu typów hybrydów tak nędznych, jeszcze stokroć, tysiąckroć nędzniejszych bohomazów od podpisów, zawartych w kilku uwagach, takoż niesprawiedliwość i krzywda moralna. Najpierw krzywda samymże hybrydom katolickim, że ich typy nie naszkicował, choćby czarno, ołówkiem, jak „kilka uwag“, nie węglem nawet, ale że je błotem namazał; a takich twarzy nie spodziewaliśmy ujrzeć nawet po przeczytaniu tych, i tak już niesprawiedliwych „kilku uwag“ o hybrydach katolicyzmu. Daléj wielka krzywda dla katolików, że żadnego typu prawego katolika nie przeciwstawił hybrydom katolicyzmu. Świat pozakościelny, nawykły mianować ultramontanami katolików nie parlamentujących z błędem, gotów w onych typach hybrydów, ultramontanów uważać wzory wszystkich katolików. Kto nie chce zasłużyć na zarzut tendencyjnéj niesprawiedliwości dzisiaj niestety! u powieściopisarzy dość powszechny, nie powinien wedle koteryji i obozów rozdzielać same cnoty i same występki; lecz mieć serce nieomroczone przesądami dla ocenienia każdéj cnoty, gdzie bądź ona zajaśnieje, a nawet powinien starać się, gdzie występek chłoszcze, tamże cnotę poszukać, wysławić, wynieść, ażeby słowo jego nagany nie jątrzyło; ażeby jątrzyć nie mogło, gdy zobaczą bezstronność dającą mu widzieć zarówno jak złe, tak dobre, w jakim kole społecznym.

Kto w jakiej klasie społeczeństwa, w jakim wyznaniu religijnym lub politycznym, nie umie odnaleść żadnego typu jasnego, żadnéj dopatrzyć cnoty, ten niechże się nie ludzi, że zdoła zapalić cnoty przykładami z innych obozów wziętymi. Nie zdoła zapalić; bo każdy z obozu napiętnowanego ohydą przez autora, powie sobie: nie podobna mi być cnotliwym wedle wiary autora, bo bym musiał wyjść wpierw z mego obozu, z mego stanu, z mego wyznania.

Jeszcze ostatecznie przychodzi nam się rozprawić z jednym wyrzeczeniem p. Bernarda Kalickiego z jego recenzyji, „Rysu walki zasad w Europie.“

„Powinniśmy, mówi on, czuć się radykalistami, lub reakcyjonistami, nie ultramontanistami lub atejistami, lecz Polakami, bo położenie nasze jest wyjątkowe, jest inne, aniżeli położenie wszystkich innych narodów; że jeżeli wszędzie indziéj chodzi o kwestyje drugorzędne, kwestyje większéj, lub mniejszéj wolności, więcéj lub mniéj pomyślnéj egzystencyji, u nas chodzi o całą egzystencyją, śmierć lub życie.“

Otoż tu poczuwamy się do obowiązku sprostować rozumowanie p. Kalickiego.

Prawda, że nam idzie o egzystencyją, że u nas śmierć lub życie ostatecznym już hasłem. Ale czyż ta właśnie egzystencyja nie będzie zachwiana, gdy zapanuje u nas radykalizm w głowach, atejizm w sercach? Czyż to więc dwurzędne kwestyje? Czy ostać się mogłoby cywilizowane społeczeństwo przy komunizmie? wspólności majątków i żon? A jakoż mogłoby stać mimo radykalizmu, mimo panującéj jednowładnie doktryny, że plagą świata są rządy w społeczeństwach, „le plus grand mal du monde sont les gouvernements?“

Czy podobno człowiekowi bez religiji nie wyzuć się z człowieczeństwa? A jakoż atejizm nie miałby przerobić narodu w hordę bydląt, coby się pożerały wzajemnie?

Jeżeli radykalizm obala fundamenta społeczne, jeżeli atejizm zbydlęca ludzi, bo ich materyjalizuje: tedy i o niepodległym bycie i zmartwychwstaniu narodu nie myśleć, gdyby atejizm wykradł mu ze serca wiarę w Boga, a radykalizm wybrał rozum polityczny z głowy.

Drugorzędną zapewne kwestyją, jaką formę rządu naród obierze, gdy wróci do warunków istnienia udzielnego; pierwszorzędną, w jaki wrócić sposób do życia politycznego.

Ale znów drugorzędną kwestyją, żeby pozostać Polakiem, jakimi nas Bóg uczynił, stwarzając nas synami tego, a nie innego narodu; pierwszorzędną, żeby pozostać człowiekiem ucywilizowanym, a najpierwszą, żeby w ogóle nie przestać być człowiekiem.

Można tedy bezpiecznie zawiesić na kołek wszystkie spory o przyszłą formę rządu dla narodu; raczéj wyrabiać siły w narodzie do ukonstytuowania jakiegobądź rządu. Trzeba z troskliwością zabiegać wynarodowieniu, co zalewem grozi ojczystym łanom; trzeba się troskać o to, żeby i samemu pozostać Polakiem, i puściznę żałobną a drogą po Ojcach zostawić dzieciom niewyrodnym; ale z niemniejszą troskliwością starać się trzeba, żeby destruktywne, niecne doktryny nie otruły ducha narodowego; żeby nie zdziczyły, nie zbarbaryzowały i nie odchrześcijaniły, nie zmateryjalizowały, nie zbędlęciły tego w pośród narodów, który na straży cywilizacyji i chrześcijaństwa stał przeciw barbarzyństwu i pohaństwu przez wszystkie wieki swego istnienia, a za ideje walczył szlachetne, nie o wór pieprzu lub funt bawełny, lub szmat ziemi.

Taka Polska katolicka, jaka służyła sprawie Boga i wolności chrześcijaństwa, nie mogłaby powstać, gdyby radykalizm i atejizm przepsuł serca i umysły jéj pogrobowców, a przecież w dźwięków wszechzgodzie brak takiéj, nie innéj „dziś imienia“; a przecież inna, jak katolicka, jak na wolności, co nie jest złości osłoną, oparta, a przecież atejistyczna i radykalna, przeciw Bogu rokoszująca nie miałaby racyji bytu, jak jéj nie ma żaden fałsz i żadne złe na świecie!

Z Tarnowa. Otóż nowa rękawica rzucona pod stopy waszego pisma ze strony redakcyji krakowskiego *Krzyża*. Pismo to bowiem wypowiadając w korespondencyji zamieszczonéj w Nr. 9., protest gwałtowny przeciw zdaniu naszemu, jakie objawiliśmy w Nr. 7. waszego dziennika: czyby nie można pomyśleć w Galicyji o wydawnictwie pisma religijnego, posuwa się do tego stopnia w swych domniemywaniach, że zdaje się was posądzać o fabrykacyje korespondencyj z Tarnowa.*)

Czy redakcyja *Tygodnika* odpowie co ze swéj strony na ów zarzut, czy nie, to jednak sądzimy, że naszym jest obowiązkiem zdjąć ów zarzut, ciążący na Tygodniku, jakoby ostatni fabrykacyjami jakichś korespondencyj zatrudniać się mógł; rzecz podobna nie godnaby była wydawnictwa jakiegokolwiek pisma, a tym mniéj pisma religijnego. Co do nas wyznajemy otwarcie, iż nie jesteśmy bynajmniéj uparci przy swym zdaniu. Wypowiedziawszy naszą myśl w korespondencyji Tygodnika Nr. 7. podaliśmy takową pod sąd ogółu; życzylibyśmy tylko sobie, aby nas nie zbijano słowami i ogólnikami, ale — dowodami. Że istnieje krakowski *Krzyż*, o tym wiemy od lat kilku: ale wiedzieliśmy nawet jeszcze przed czasem pojawienia się *Krzyża*, a to z kalendarskich doniesien, jakie i kiedy przypadają odpusty w Krakowie; nie jest również obce, a to ze schematyzmów dyjecezalnych wiele jest duchowieństwa w Galicyyji: a imionopis biskupów zgromadzonych w zeszłym roku w Wiedniu czytaliśmy na adresie wystósowanym do tronu, daleko wcześniéj, nim takowe doniesienie znaleźliśmy w kolumnach *Krzyża*. Nie takie więc pismo mieliśmy na uwadze, wypowiadając zdanie nasze w *Tygodniku* —lecz pismo na wzór Tygodnika. Z resztą jesteśmy aż za nadto przekonani, że w krzyżu nietylko duchowieństwo, ale każdy Chrześcijanin znajdzie wszystko: zbawienie, naukę i oświatę; ale nie w Krzyżu krakowskim.

Cesarstwo rzymskie.

Le Monde w artykule: wstępnym *L'empire romain* bardzo poważne i godne uwagi rozwija poglądy co do przyszłości Rzymu. Oto co czytamy:

„Rzym jest miastem całego świata: dopóki Papież-Król zajmuje miasto królewskie, Chrystus panuje w Europie, a powszechna rewolucyja jest związana. Rewolucyja może panować dziś w Niemczech,

*) Autorowi korespondencyji *w Krzyżu* niby, z Tarnowskiéj dyjecezyji chodziło wyraźnie o reklamę. Ks. W. Serwatowski lubi używać tego sposobiku wszędzie, gdzie się nadarza do tego sposobność; nie dawno przypomniał się *Dziennikowi pozn.* teraz znów z wielką mocą woła: Nie zapominajcie, że *Krzyż* wychodzi w Krakowie! To wolno *Krzyżowi*, ale dla czegóż posądza nas o fabrykacyją korespondencyj, zwłaszcza, że trudnoby nam było wykazać autentyczność jego korespondencyji z dyjecezyji Tarnowskiéj. Zresztą mógł był Krzyż reklamować, ale czyż nie mógł ominąć zaczepki *Tygodnika*, bez insynnacyji i bez przypominania obwiązków chrześcijańskiéj miłości? Przyp. *Red. Tygod.*

jutro we Francyji, pojutrze w Hiszpaniji i we Włoszech; lecz to są tylko pojedyńcze jéj zwycięztwa. Dopóki klucz położenia w Kościele pozostaje, dopóki Kościół zajmuje cytadelę panującą nad światem, Kościół panuje nad Rewolucyją i zawsze ją wyprze z mocnego stanowiska.

„Całkiem inaczéjby było, gdyby Rewolucyji udało się opanować Rzym i usadowić się tam przywracając państwo cesarzy. W Europie nastałby koniec rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj; byłby to tryjumf „religiji i praw człowieka.“ Gdyby władza doczesna, główna podstawa św. Cesarstwa rzymskiego i chrześcijaństwa, runęła, nastąpiłaby powszechna apostazyja, i toby był początek końca, jak powiada Pismo św. i Tradycyja. — *Omnes gentes deficient tum a Romano imperio, ut docent Ambrosius, etc., tum consequenter a Romano Pontifice et Ecclesia ut Anselmus, tum denique a fide et Christo.* Cornelius a Lapide, in II. ad Thes., II.

„Owóż Rzym pogański nie umarł i bestyja ona jest tylko zraniona i przykuta do łańcucha. Obecny ruch włoski jest sześćdziesiątym siódmym z koleji, które wszystkie ten sam cel miały: odbudowanie pogańskiego Rzymu; który Rzym chrześcijański podbił od Konstantyna, a późniéj od Klodoweusza i Karóla.

„Tertullian, powątpiewał, żeby kiedykolwiek cesarz pogański został chrześcijaninem; Konstantyn rozwiał tę wątpliwość; lecz Opatrzność położyła ten warunek, aby Rzym opuścił, w którym cesarz obok Najwyższego Pasterza nie mógłby być razem. Nawet po nawróceniu się Konstantyna, Senat pozostał nieprzyjaznym chrześcijaństwu, gdyż w chrześcijanach upatrywał przeciwników cesarstwa. W pewnym rozumieniu nie mylił się senat. Cesarstwo spoczywało na bałwochwalstwie, niewoli i zepsuciu. Było to królestwo kłamstwa i śmierci, panowanie ciała i świata. Owóż chrześcijanizm przynosił na ziemię prawdę, czystość życia, przynosił wiarę, światłość i wolność.

Chrześcijaństwo przynosząc królestwo i sprawiedliwość bożą, stawiało lud boży w miejscu zwyciężonego świata, i spokojne panowanie sługi sług bożych w miejscu krwawéj tyraniji Cezarów. Rzym urzędowy nie mógł się nawrócić, i przeto Bóg oddał go barbarzyńcom, wykonawcom sprawiedliwości bożéj, ażeby na rujinach starego cesarstwa rzymskiego i z łona barbarzyństwa mogło wyrość nowe cesarstwo na obronę rzymsko-katolickiego Kościoła.

Rzeczpospolita chrześcijańska, federacyja narodów, córek Kościoła, pod Karólem i za staraniem Adryjana i św. Leona została św. Cesarstwem rzymskim i zastępowała stare cesarstwo Cezarów.

Na czele narodów nawróconych szła monarchija chrześcijańska, najstarsza córa Kościoła. Był to jeden z barbarzyńskich narodów, co się najrychléj nawrócił do wiary prawdziwéj; najpierwszy, który przez dłoń Klodoweusza poświęcił miecz swój Piotrowi świętemu. Na obrońcę Kościoła wybrał Bóg najwytrwalszego nieprzyjaciela pogańskiego Rzymu.

„Frankowie, mówi prawo Salickie, przyjąwszy chrzest, siłą i odwagą zrzucili nierówno jarzmo Rzymian, pozbierali popioły i zwłoki świętych Męczenników, których Rzym w swéj dzikości był palił, mordował żelazem lub na pożarcie dzikim zwierzętom rzucał. Pełni czci dla tych popiołów i grobów, relikwije ich przyozdabiali złotem i kosztownemi kamieniami.“

Rzym chrześcijański i Francyja, to naturalni nieprzyjaciele pogańskiego Rzymu Cezarów. Stąd téż Włochy Garibaldego są i będą nieprzyjacielem Francyji jak i rzymsko-katolickiego Kościoła. Zadaniem nowego cesarstwa jest pomszczenie przodków, jest usunięcie Rewolucyji, któréj by było wcieleniem, wszelkich powstrzymujących ją przeszkód. Państwo papiezkiei monarchija francuzka są najsilniejszemi zaporami dla Rewolucyji, i oto, dlaczego Garibaldi równie Paryżowi jak i Rzymowi zagraża.

Rzym Cezarów będąc wyrazem „praw człowieka,“ był i byłby dziś jeszcze więcéj radykalnym przeczeniem „prawa bożego“; albowiem chrześcijaństwo a cezaryzm, czy starożytny czy dzisiejszy, sprzeciwiają się sobie na wszystkich punktach. Z jednéj strony wolność wszelkiego bałwochwalstwa a uciemiężenie chrześcijaństwa; z drugiéj, jedyna cześć Boga żywego; z jednéj Panteon, z drugiéj Maryja wszystkich Męczenników.

Z jednéj strony cześć orłów i wilczycy; z drugiéj cześć Krzyża i Baranka panującego ziemi.

Z jednéj strony Arcykapłaństwo Cezara; z drugiéj Arcykapłaństwo Rybaka.

Z jednéj strony siekiéra liktora; z drugiéj miecz Słowa bożego.

Z jednéj strony panowanie Cezara z woli wszechwładnego ludu, panowanie łagodzone pretorskim prawem buntu; z drugiéj królestwo duchowe Piotra, Namiestnika Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Królestwo i sprawiedliwość Boga z jednej strony, z drugiéj samolubna, dowolna i krwawa władza człowieka, i wszystko co się podoba Cezarowi na mocy prawa.

Z jednéj strony królestwo ciała i miecza, i wszelki połysk materyjalistycznéj cywilazycyji: Cyrk, forum, pałace Cezara; z drugiéj królestwo ducha i miłości, i blask chrześcijańskiéj cywilizacyji: Watykan, szpital św. Ducha, kościół św. Piotra i Pawła w Rzymie i krzyż na Koloseum.

Z jednéj strony, prawda, co wybawia, i wiekujista sprawiedliwość; z drugiéj kłamstwo i gwałt, gdy ni Cezar ni lud nie potrzebują zważać na ważność swych czynów.

Takim było stare cesarstwo rzymskie, takim dzisiaj przedewszystkim Rewolucyja, jego córa i dziedziczka. Nic więc naturalniejszego, że Rewolucyja chce wyswobodzić swego ojca i tron jego odbudować. Cesarstwo rzymskie i Rewolucyja są, co do istoty, swéj przeciwchrześcijańskie. Ni jedno ni druga nie mogą tryjumfować tylko rozdzielając Papieża i Francyją i podając sobie ręce przeciw św. Stolicy i przeciw nam.

Odbudowanie rzymskiego cesarstwa byłoby tryjumfem powszechnéj Rewolucyji, tryjumfem religijnego i politycznego naturalizmu, tryjumfem bałwochwalstwa i absolutyzmu cezara lub ludu. Owoż, to odbudowanie nie jest tylko utopiją, to cel wszystkich sprzysiężeń; jest to ona plaga przepowiedziana przez Pismo św., przez Ojców i przez Tradycyją, a oznaczona bliżéj przez nowsze wypadki. Plaga ta, dzięki Piusowi IX., dzięki Episkopatowi, Francyji i katolikom, nie spadnie na nas, ale spadnie na na-

szych wnuków, jeżeli dopuszczą, żeby się urzeczywistnił program: Rzym stolicą.

Jeżeli jest zuchwalstwem wykładać proroctwa zapieczętowane jeszcze, i oznaczać epoki dla tych, które są powszechnie wyjaśnione, dziecińswemby było zamykać oczy na światło, kiedy tłomaczenie nie jest wątpliwe i kiedy się po części w naszych oczach wyjaśnia. Otoż to pewna, że cesarstwo rzymskie jest ostatnim z czterech cesarstw przepowiedzianych przez Daniela.

Wiadomo z historyji, że cesarstwo to miało dwie epoki: epokę przeciwchrześcijańską od Tiberyjusza do Konstantyna; epokę chrześcijańską od Konstantyna do Reformacyji, albo raczéj od Karola W. do rewolucyji francuskiéj, epokę, którą dzisiaj nie bez słuszności nazywamy „panowaniem prawa bożego,“ bo to epoka królestwa Chrystusowego.

Pewną jest rzeczą, że tak nazwana nowoczesna cywilizacyja, maska Rewolucyji, jest niczym innym jak powrotem do antichrześcijaństwa rzymskiego, z tą tylko różnicą, jaka zachodzi między niewiadomością a buntem, między ślepą nienawiścią poganina a chytrą, obrachowaną, obłudną nienawiścią apostaty.

Pewną jest rzeczą według świadectwa wszystkich Ojców, a między innymi św. Hieronima, Chryzostoma, że Antychryst, wcielenie wszystkich doktryn antichrześcijańskich i szatańskich, nastąpi bezpośrednio po cesarstwie rzymskim. Tradycyja ta była zasłonięta niejaką tajemnicą przed rewolucyją włoską, która podnosi wszystkie zasłony.

Dzisiaj widziemy jasno, że apostazyja, która będzie początkiem końca, jest buntem naprzeciw *podwójnéj władzy* Stolicy świętéj; przeciw królestwu duchowemu i powszechnemu z jednéj strony, z drugiéj przeciw królestwu doczesnemu, które jest kluczem sklepienia téj wielkiéj rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj, téj wielkiéj federacyji niepodległych narodów, które nazwano chrześcijaństwem, i które tworzyło św. Cesarstwo rzymskie, cesarstwo, które skuło łańcuchami Rzym cezarów.

Widzimy jasno, że gdyby to nieszczęście straszliwe nastąpiło, stary Rzym pogański wystąpiłby znowu na scenę, i że Rewolucyja znalazszy swą głowę zapanowałaby nad całą Europą. Klęski téj unikniemy dzięki Piusowi IX., i powiedzmy to, dzięki Francyji, która nie jest ani tak słabą ani tak ślepą, ażeby poświęcić swój honor, swą wiarę, swoje interesa najoczywistsze wydając Rzym Włochom. Lecz trzeba wyznać, że jest pewną tradycyją, iż gdy Europa wypełni miarę, Bóg ją odda cywilizacyji nowożytnéj, cywilizacyji Garibaldich i Mizzinich. Stary Rzym będzie rozkuty; Rzym Tiberijusza i Nerona, Dioklecyjana i Juliana nagnie pod swoje haniebne i krwawe jarzmo wszystkie narody chrześcijańskie aż do chwili gdy Antychryst na czele hord azyjatyckich przyjdzie chłostać Europę i oddać panowanie Azyji, które straciła od czasów Alexandra.

Napoleon I. mawiał: „Za lat pięćdziesiąt Europa będzie albo republikancką albo kozacką;“ powinien był powiedzieć, albowiem po republice cezarów, która jest u bram naszych, przyjdą hordy azyjatyckie. Jesteśmy bliskimi, mówiąc po ludzku, tych zastraszających nieszczęść, lecz Napoleon pomylił się co do daty. To pewna, że gieneracyja nasza nie doczeka się tych smutnych przepowiedni. Dzięki krwi niezliczonych męczenników protestantyzmu i nowoczesnych rewolucyji, dzięki sile rzymsko-katolickiego Kościoła, dzięki odwadze zuawów, legiji rzymskiéj i armiji francuzkiéj, dzięki przedewszystkim Piusowi IX. i Niepokalanie Poczętéj Boga-Rodzicy, królowéj Apostołów, Kościół i chrześcijaństwo odniosą tryjumf w obecnéj walce jakkolwiek niebezpiecznéj.

Rewolucyja zostanie cudownie powstrzymaną; lecz tryjumfowałaby wtedy, gdyby jéj się udało usadowić się w Rzymie, gdyby Włochy miały swą stolicę i zaprowadziły Cezara na Kapitol, gdyby nie było już Franków Klodoweusza i Karola, gdyby nie było Castelfidardo i Ankony, Rzymu i Mentany.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości potoczne.

— W przeszły czwartek 12go b. m. odbyło się w Archikatedrze uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Arcybiskupa Leona Przyłuskiego jako w rocznicę śmierci. Najprzód kler Archikatedralny i seminarzyści odśpiewali wigilije, następnie ksiądz Biskup Sufragan miał mszą żałobną i kondukt odprawił. Najprzewiel. Arcypasterz z członkami kapituły był obecny na całym nabożeństwie. Uważaliśmy także pewną liczbę duchownych z miasta.

— Przed kilku dniami wyszedł IV. zeszyt *Roczników Rozkrzewiania Wiary* za miesiąc lipiec i sierpień 1867. Jak się dowiadujemy z *Dzien. urzędowego kościelnego*, sam Najprz. Arcypasterz objął teraz redakcyją *Roczników*, któréj zrzekł się Najprzew. ks. Biskup Stefanowicz.

Ubinam fieri debet Communio Paschalis?

Communio paschalis a proprio pastore absolute non est suscipienda in parochiali ecclesia, cum extra illam possit parochus suo subdito administrare; quia tamen id fieri vix solet, ideo generatim dici potest illam faciendam esse a proprio pastore in paroeciali ecclesia. Certo autem huic praecepto non fit satis, si cummonio vel in ipsa Cathedrali (ab alio quam a proprio parocho) suscipiatur. Ita generatim DD. explicant canonem Lateranensem: ita praecipiunt plurima decreta posteriora: ita se praxis habet, et merito; oves enim a proprio pastore cognosci debent.

Hac in re ex Synodo Novariensi notantur praecipua: 1) ut parochi per se, quoad fieri potest, Communionem hanc impertiantur sedulo invigilantes, ne ulla fraus admittatur. 2.) ab absentibus cum redeunt in patriam, peractae Communionis testimonium expostulent; sin intra 15 dies curent, ut communicent. 3) ut pueros decentes disponant: neque eis ultra duodecimum annum Communionem deferant.

Parochi est invigilare, et quoad potest curare, ut subditi omnes pracepto Paschali satisfaciant; propter eaque cavere debet, ne schedulas Communionis comittat alicui Clerico. Elapso jam tempore paschali, diligenter debet inquirere de iis, qui forte non adimpleverint praeceptum, ut eos moneat, urgeat, opportune et importune impellat, nulli parcens si forsan ad resipiscientiam adduci possint in tanta temporum iniquitate. Quot istorum in Missionibus repriuntur, qui per multos annos omiserunt praecepto satisfacere, quin de hoc Parochus verbum admonitionis cum eis impenderit, qui forte moniti satisfecissent!

Scavini Theol. moral. tom 3. pag. 590 et 715

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.